



O edytorstwie i „komponencie naukowym”

Bez związku właściwie z zamkniętą, jak sędzę, sprawą finansowania projektu krytycznej edycji listów Henryka Sienkiewicza pozwalam sobie na parę uwag natury ogólnej. Rzecz dotyczy mianowicie nie tyle procedur przyjętych formalnie przez instytucje owe granty przysznające, co jednego tylko wyrażenia, które w wymianie poglądów na ten temat zostało użyte. Otóż pojawiła się kwestia, czy projekt edytorski zawiera w sobie wystarczająco ewidentny składnik pracy badawczej, aby można go było zestawiać i rozpatrywać na równi z tymi wszystkimi działaniami, które z nauką i z naukowością (rozumianą jako określanie i przestrzeganie swoistych dla danej dziedziny i dyscypliny procedur) powszechnie bywają kojarzone. Myślę, że są niejaki podstawy do tego, aby cała produkcja książek, z której obfitymi „plonami” w księgarniach się spotykamy, w powszechnym odbiorze od tego rodzaju skojarzeń z „naukowością” była daleka. Jednakże w przypadku wniosków o finansowanie projektu edycji takich czy innych tekstów (także źródłowych) mamy do czynienia z edytorstwem, które nieprzypadkowo jest dookreślane przymiotnikiem „naukowe”, a zatem które, w moim (i nie tylko moim) najgłębszym przekonaniu, ów „komponent” badawczy czy naukowy zawiera. Można by nawet powiedzieć, że cała humanistyka – ta przynajmniej, która w coraz to rozleglej się poszerzającym, pierwotnie zaś śródziemnomorskim kręgu kultury się wykształciła, właśnie od edytorstwa się poczęła. Jeżeli bowiem przez humanistykę rozumiemy zespół problemów i działań skupionych na funkcjonowaniu kulturowej komunikacji społecznej w jej rozmaitych wzorcach i kontekstach, to wątpić nie sposób, że najważniejsze w tej komunikacji medium, czyli tekst, zaistniało w przestrzeni międzyludzkiej właśnie dzięki jego „edytowaniu” (przy użyciu rozmaitych nośników) z zachowaniem krytycyzmu, dyscypliny metodologicznej i liczącej się z prawdą uczciwości. Tak właśnie, w skrócie rzecz ujmując, od tysiąca lat z parusetletnim okładem rozumiano i pojmuje się dziś nadal odpowiedzialność (również moralną) za słowo „kopiowane” – przepisywane, potem drukowane, wreszcie coraz rozleglej dostępne i oddziałujące w różnego rodzaju elektronicznych nośnikach tekstu. Edytorstwo naukowe bowiem było i jest nadal funkcją odpowiedzialności za słowo przekazywane innym w przestrzeni społecznej: czy będzie to Słowo

Objawione (czyli np. tekst Biblii w kręgu wyznawców religii monoteistycznych poddawany rygorystycznej, kanonicznej dyscyplinie krytycznej), czy też przepisywane na papirusach słowa „poetów” (czyli „twórców”): Homera, którego teksty „opracowywał edytorsko” aleksandryjski filolog i matematyk Eratostenes (III/II w. przed Chr.), albo Safony, Wergiliusza, Augustyna, Mickiewicza, Sienkiewicza i tysiący innych autorów należących do kanonu kultury śródziemnomorskiej, potem uniwersalnej (w tym i polskiej), o innych jeszcze, pozaeuropejskich kanonach kultury już nie wspominając. Sztukę naukowego edytorstwa wygenerowała filologia, kiedyś wszechogarniająca wiedza, niezbędna do poprawnego odczytywania tekstów, do ich ewentualnego poprawiania (emendacji), a także do krytycznego skomentowania przed „puszczeniem w obieg” społeczny. Filologia bowiem, potem zaś wiedza o literaturze, krytyka literacka etc., to od samego początku nic innego jak właśnie sztuka naukowego, ścisłego opracowania tekstu przygotowywanego do publikacji, czyli – edytorstwo naukowe. Podkreślam ową „ściśłość”, aby zwrócić uwagę na fakt, że anachronizmem jest dzisiaj ograniczanie i rezerwowanie tego określenia tylko do szeroko pojętego przyrodoznawstwa i innych „nauk ścisłych”, skoro już od czasów filologii aleksandryjskiej i edytorstwa (na papirusach, to prawda!) tam uprawianego o „nieściśłości” w tej dziedzinie, pod rygiem kompromitacji uczonego, mowy być nie mogło i nie może. Owszem, tak się sprawy ułożyły, że dzisiejsi edytorzy (naukowi, a jakże!) dopiero od niedawna traktowani są poważnie jako ludzie najbardziej kompetentni w zakresie nauk o literaturze, zaś ich dorobek wreszcie jest doceniany w awansach i procedurach o nadanie stopni i tytułu naukowego na równi z publikacjami (monografiemi) autorskimi. Zresztą, cóż to znaczy „autorskimi”? Wszak ktoś, kto opracował krytycznie (czyli naukowo) tekst (np. zbiór listów Henryka Sienkiewicza), ma prawa pokrewne do edycji tego opracowania. Dlatego też edytorstwo jest kierunkiem studiów i dyscypliną naukową (w zakresie bibliologii) z określonym wyrażeniem polem badawczym, uprawianym z korzyścią dla każdego, kto chce czytać tekst z zachowaniem pewności, że ma do czynienia z „oryginałem”, nie zaś z „podróbką” pozbawioną komentarza albo fałszywie skomentowaną. Zatem szanujmy edytorstwo naukowe i nie pozwólmy, aby było relegowane z obszaru badań podstawowych.

ANDRZEJ BOROWSKI

Polska Akademia Umiejętności